

# Zabawy karnawałowe i słynne przyjęcia u Potockich w Łańcucie



Wizyta księcia Kentu Jerzego Windsora z małżonką Mariną w Polsce. Na zdjęciu hrabia Alfred Potocki, księżna Kentu Marina, księżna Elżbieta Lichtenstein (na tylnym siedzeniu z lewej) i towarzyszące im osoby podczas przejażdżki powozem, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

**Joanna Sokołowska-Gwizdka** (*Austin, Teksas*)

Alfred Potocki, ostatni łańcucki ordynat uwielbiał konie, polowania i wykwintne przyjęcia, które urządziła jego matka Elżbieta z Radziwiłłów, zwana „Betką”. Po śmierci ojca, Romana Potockiego, nowy ordynat Alfred wraz z matką zajęli apartamenty reprezentacyjne na pierwszym piętrze. Elżbieta Potocka, znana z zaborczego charakteru nie chciała dopuścić do tego, aby syn się ożenił. Skutecznie zrażała wszystkie potencjalne kandydatki na żony. A już na pewno nie mogła dopuścić do wielkiego skandalu towarzyskiego i ślubu z amerykańską aktorką, którą hrabia Potocki przywiózł do Łańcuta ze swoich wojaży. Na wielki opór w sprawie synowej, wpłynął też dawny obyczaj. Po ślubie syna - ordynata, matka - wdowa, powinna opuścić reprezentacyjny apartament na pierwszym

piętrze i przenieść się do bardziej kameralnych pokoi na drugim piętrze. Alfred Potocki ożenił się więc dopiero po jej śmierci, na emigracji, przekroczywszy 70-tkę. Na słynnych łańcuckich balach i przyjęciach dla dyplomatów i utytułowanych gości, odbywających się głównie podczas karnawału, królowała więc matka łańcuckiego ordynata.

*Gdy zjeżdżali się Ci wszyscy ważni goście,- wspominał nieżyjący już lokaj Potockich z pierwszego piętra, Aleksander Świątoniowski - mieliśmy bardzo dużo pracy i to prawie całą dobę. Potocki z matką przyjeżdżali do Łańcuta na Święta Bożego Narodzenia. Goście pojawiali się dopiero na Sylwestra i z reguły bawili do Trzech Króli. Potem ordynat jechał za granicę. Wracał w wakacje, lub jesienią w sezonie polowań. Później znów gdzieś wyjeżdżał. I tak co roku.*

Tak więc Wigilię Bożego Narodzenia i Święta spędzano tradycyjnie, rodzinnie, w małym gronie. Wielkie przyjęcia zaczynały się od Powitania Nowego Roku. Brat Alfreda, Jerzy, ożeniony z wnuczką prezydenta Peru - Suzenitą, wieloletni ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych, miał kontakty z kręgami dyplomacji. Łańcut, malowniczo położony wśród lasów na drodze w Bieszczady był więc wspaniałym miejscem spotkań polityków i dyplomatów. Tutaj w zaciszu, z daleka od stolicy, w przyjemnej atmosferze można było omówić ważne dla Polski problemy. - *Prowadziłem wtedy życie międzynarodowe i krąg moich przyjaciół ciągle się powiększał* - pisał Alfred Potocki w swoich „Pamiętnikach”.

*Przyjmując ich i robiąc z Łańcuta miejsce spotkań dla dyplomatów i wybitnych gości zza granicy, byłem pewien słuszności swych usług dla swojego kraju.*



Alfred Antoni Wilhelm Roman Bazyli Potocki, ostatni (IV) ordynat Łańcuta  
Gośćmi ordynata Potockiego byli prezydent Mościcki, minister Beck, królowa Rumunii, księstwo Kentu. Wizyty te hrabia Alfred starannie opisywał:

*...król Ferdynand i królowa rumuńska Maria przybyli do Łańcuta o siódmej wieczorem. Matka i ja wyjechaliśmy przyjąć ich na dworcu i towarzyszyć aż do zamku. Byli na obiedzie w Sali Białej w towarzystwie czterdziestu gości. Królowa była ładna i miła. Para królewska obejrzała stajnie, stadniny i cieplarnie, potem pojechała konno ze Skrzyńskim, naszym ministrem spraw zagranicznych. Królowa jechała na „All Fourse”, jednym z moich ulubionych koni. Okazała się doskonałym jeźdźcem, pomimo błota. Mówiła z żalem o Piłsudskim, który właśnie złożył wizytę w Rumunii.*

*...Wiele mówiono w Łańcucie, gdy dowiedziano się, że księżę i księżna Kentu przybyli tam z wizytą - opisuje dalej hrabia Alfred - Na dworzec przyjechali o pół do trzeciej po południu. Gdy wychodzili z wagonu zamkowa orkiestra zagrała „God Save the King”, potem pojechaliśmy do zamku pojazdem zaprzężonym a’la Daumont. Przed herbatą księżę spacerował ze mną, poszliśmy obejrzyć stadninę. Po obiedzie odbył się bal w dużym salonie. Beck z żoną przyjechali nazajutrz rano w towarzystwie naszego kuzyna Józefa. M.in. byli zaproszeni Johannes i Marizza Lichtensteinowie i brat mój Jerzy. Księżę nigdy nie był zmęczony rozrywkami. Oczarował mnie nieudawaną przyjemnością jaką odczuwał z pobytu w zamku. Nigdy nie było księcia bardziej naturalnego, jak ten piękny syn królewskiego domu Anglii, ze swoimi ruchliwymi rysami i błyszczącymi oczami. Urodzony sportowiec, barczysty, atletycznej budowy, zgrabny, po całych dniach jeździł konno i tańczył aż do brzasku. Trzeciego wieczoru jego pobytu urządziliśmy obiad w kostiumach, potem nastąpiły szarady, w których księżę grał główną rolę. Portret jego nie byłby zupełny, jeśli nie powiedziałbym o jego uwielbieniu dla zachwycającej księżny, dawnej księżniczki greckiej, której obecność w Łańcucie była jednym z najmielszych wspomnień.*



Wnętrze zamku w Łańcucie, 1937 r., fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe Polowania, muzyka i taniec stały się tradycyjną częścią sposobu życia.

*Ludzie zawsze tańczyli, ale nigdy tak jak wówczas - wspomina Alfred Potocki. - Londyn i Paryż szalały na punkcie tańca. Podobnie jak wszyscy nauczyłem się nowych tańców, gdyż krępującym było nie znać ich. Później nawet matka brała lekcje charlestona.*

Staropolskie obyczaje nie zawsze jednak były zgodne z etykietą, a nadmiar spożywanego alkoholu nawet w tak wykwintnym towarzystwie, niósł za sobą nieprzewidywalne skutki. Pewnego roku jak zwykle w karnawale zamek tętniał życiem. Na jedno z przyjęć zaproszono ambasadora Francji. Gdy nad ranem większość biesiadników była już pijana, jeden z Sapiehów, staropolskim zwyczajem picia zdrowia niewiasty z jej trzewiczka, nalał do swojego buta pół butelki wina i poufale poklepując ambasadora po ramieniu poczęstował go trunkiem, wznosząc przy tym toast „za Polskę i gospodarzy”. Następnego dnia ordynat zapowiedział służbie, aby zapomnieli o tym niefortunnym incydencie. Niestety gazety francuskie się rozpiisały, jak to w rodowej siedzibie polskiego

arystokraty potraktowano dyplomatę. Hrabia Potocki i sprawca całego nieporozumienia, hrabia Sapieha długo jeszcze musieli przeproszać obrażonego gościa. Na usprawiedliwienie hr Sapiehy można tylko dodać, że trunki w Łąncucie mieli przednie, nigdzie indziej nie spotykane. Dziad ostatniego ordynata, również Alfred, idący z duchem czasu i powiększający łańcucką fortunę, założył w miasteczku gorzelnię. Z czasem gorzelnia się rozrosła, gdyż zapotrzebowanie na trunki Potockich było coraz większe. W dawnej Polsce wódkę pędziło się głównie we dworach, gdzie była ona na różne sposoby zaprawiana ziołami, korzeniami, robiona jako nalewka na pestkach owoców, cynamonie, anyżu, skórkach z pomarańczy. Były więc wódki: anyżówka, cynamonowa, kminkówka, ratafia, persico, krambambula itd. Natomiast w Łąncucie wyprodukowano prawdziwy alkoholowy poemat, zwany „rossolisem” według oryginalnej receptury Potockich. Był to rodzaj likieru o trzech podstawowych smakach, ziołowym, kawowym i różanym.

Gdy pod koniec wojny na tereny Polski wkroczyła Armia Radziecka, w gorzelnię Alfreda Potockiego trafiła bomba, alkohol zaś rozplynał się po okolicach. Żołnierze radzieccy, nie mogli wyjść z podziwu, jaki tu jest dobrobyt i jaka to wspaniała urodzajna ziemia, skoro wódka strumieniami płynie.



Wnętrze zamku w Łańcucie, 1937 r., fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

---

Źródła:

Aleksander Świątoniowski - lokaj Potockich z pierwszego piętra, rozmowa.

Alfred Potocki: „Pamiętniki”, maszynopis, Muzeum-Zamek w Łańcucie.

**Joanna Sokołowska-Gwizdka: Ze wspomnień starego lokaja**

<https://www.cultureave.com/ze-wspomnien-starego-lokaja/>